



BLACHOWNIA

K U J E M Y N O W A K U L T U R E

Szkoła to przede wszystkim relacje. I każdy, kto myśli, że ważniejsze są kompetencje merytoryczne nauczyciela niż to, jakim jest człowiekiem, myli się. Pasjonaci z natury rzeczy zgłębiają przedmiot, którego uczą, a ich zaangażowanie i entuzjazm pociąga za sobą uczniów. Życzliwy i spełniony człowiek z radością idzie na spotkanie, a jego postawa pozwala otworzyć się uczniom, poczuć się bezpiecznie, a wtedy sukcesy w nauce przychodzą dużo łatwiej. A jak pięknie owocowałyby relacje, w której nauczyciel stałby się mistrzem dla ucznia. O to najtrudniej.

Trudno, bo mistrz to nie tylko specjalista w swojej dziedzinie, ale także ten, który pokazuje drogę i swoim przykładem zachęca, by iść za nim albo poszukać własnej. To wymaga czasu i stosownych okoliczności, którym nie sprzyjają czterdziestopięciominutowe odcinki wypełnione zalecanymi przez podstawę programową treściami i oddzielone od siebie dyżurem na korytarzu. Trudno o taką relację także dlatego, że szkoła stała się nie tyle poszukiwaniem mądrości, co drogą do sukcesu. Zdobywanie wykształcenia to awans społeczny, pozycja, więc na pierwszy plan wysuwają się wysokie noty na świadectwie. Kto będzie szukał filozoficznych dyskusji, kiedy trzeba dobrze zdać egzamin.

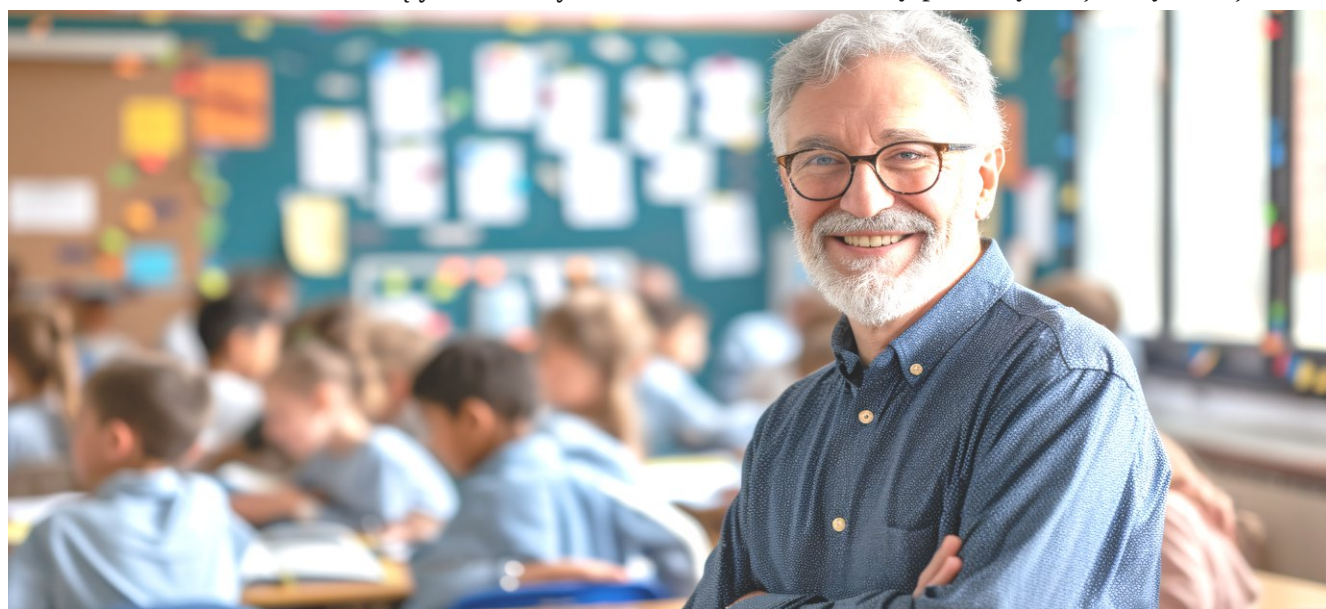
Trudno, ale czasem pada jakieś pytanie. Z reguły niełatwe. I to jest czas przynoszący najpiękniejsze owoce. Tylko trzeba stanąć w prawdzie i otwartości wobec szukających odpowiedzi. To prawdziwe wyzwanie, by uszanować człowieka, zwłaszcza młodego i buńczucznego, który miazdzy przeciwnika swoją dezynwolturą, a jednocześnie jasno wyznaczyć granice i obronić prawdę.

Warto też pamiętać, że mistrz nie musi wygrać i nie przegrywa. Idzie wybraną drogą i daje świadectwo. Proponuje. To takie trudne we współczesnym świecie, gdzie każdy wie najlepiej i ma prawo... do wszystkiego.

Każdy lubi czasem pomarzyć o ponownym byciu dzieckiem, nastolatkiem, studentem... Cudowna zdolność naszego mózgu do kolorowania wspomnień połączona ze zdolnością odtwarzania emocji sprzyja zanurzaniu się w czasy dawno minione. Dodatkowo, gdy pojawia się możliwość fizycznego bycia w TYM miejscu, to TAMTE wydarzenia stają przed nami jako żywe. Jest w tym jakaś energia, jest pragnienie podzielenia się z bliskimi smakiem kawy w barze studenckim, oprowadzeniem po zakamarkach szkoły, pokazanie

Mój mistrz, nieżyjący już profesor Janusz Miśiewicz, był nie tylko teoretykiem literatury, ale też filozofem i człowiekiem, z którym dzieliliśmy rzeczywistość końca lat osiemdziesiątych. Rzeczywistość

publiką rzymskiego Koloseum patrzącą na śmierć gladiatorów, a widownią telewizji przyglądającą się pierwszym zjściom, w których na ulicach zginęli ludzie. Nie wiem, czy przewidywał, jak szybko i jak bar-



SZKOŁA, CZYLI POSZUKIWANIE DROGI

uczelnianą, polityczną, a często też tę domową. Stwarzał tyle wolności, by każdy znalazł coś dla siebie w poszukiwaniach naukowych, ale też nie omijał wydarzeń, które działy się tuż obok. Nie wiem, co myśleli, milczący wówczas, moi koledzy o wydarzeniach w rozpadającej się Jugosławii, ale znam jego zdanie. Pamiętam, jak pytał, czy dostrzegamy paralełę między

dzo epatowanie brutalnością będzie się pogłębiać, ale już wtedy walczył o swoją i naszą wrażliwość.

W tym roku moi uczniowie ruszają do kolejnej szkoły. Kupuję dwadzieścia jeden, zrobionych z tandetnego drutu, małych rybek. Może kiedyś zerkną na tę rybę, może kiedyś ten klucz otworzy im jakieś drzwi.

ah



ROLNIK ORZE SZKOŁĘ

najważniejszych miejsc, opowiedzenie anegdot... Niestety, osobiste doświadczenie pokazuje, że nie każda latorośl ma chęć na takie wyprawy i może się okazać, że woli zwiedzać potencjalną przyszłą uczelnię w gronie rówieśników, a nie rozkojarzonego przeszłością ojca.

Są jednak chwile, że powrót do szkolnych murów mniej kojarzy się z przyjemną nostalgią, a bardziej - być może - z tą częścią emocji wypartych w koloro-

wych wspomnieniach. Kto nigdy nie nurkował wzrokiem pod ławkę w czasie wyboru trójki klasowej na spotkaniu rodziców niech pierwszy się śmiało oburzy (proszę pani, zgłaszam nieprzygotowanie).

Podejmowanie wysiłku bycia w szkole rodzicem aktywnym i zaangażowanym może mieć różne źródła. Może jest to po prostu poczucie odpowiedzialności, chęć wsparcia nauczyciela, jakaś nutka przekory

(kto się śmiało zgłosił na ochotnika do trójki klasowej - wie, co znaczy zrobić wrażenie), a może złość na zastaną bylejąkość lub lęk przed zmianami. Dla mnie inspiracją jest przypowieść o siewcy opisana w trzynastym rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza.

Siewca wychodzi siał. Zamiast jednak trzymać się dobrze przygotowanego gruntu, siewca szeroko i hojnie. Najwyraźniej nie trapi go potencjalne marnowanie ziarna padającego na drogę, skałę czy pomiędzy ciernie. Skutek jest łatwy do przewidzenia - jedynie z żyznej ziemi jest plon. Lubię tę przypowieść, ponieważ w Ewangelii pozostaje ona w pewnym niedopowiedzeniu. Wyjaśnienie Jezusa skierowane do uczniów dotyczy lepszego zrozumienia przenośni: drogi, skały i cierni. Jaka jest jednak nauka z tego dla słuchaczy? Wyobrażam sobie, że dobry rolnik mógłby wyciągnąć dwa wnioski: albo siewca powinien przestać marnować ziarno na nieużytki (co w tej opowieści nie wchodzi w grę) albo adresat przypowieści powinien zrobić wszystko, aby uzdatnić nieużytki do owocnego przyjęcia ziarna.

Przenosząc obraz z przypowieści siewcy na życie szkolne to jej podstawowe zadania: przekazywanie

► wiedzy oraz wartości i umiejętności społecznych będą ziarnem sianym szeroko. Im lepsza szkoła, im bardziej zaangażowani i kreatywni nauczyciele, tym ziaren będzie więcej i lepszej jakości. Co może pójść nie tak? To samo, co w przysłowiu: droga, skała i ciernie.

Czym będzie droga, na której brak dobrego zrozumienia wystawia na porwanie przez Złego? Dla mnie to promowanie szkodliwych treści ideologicznych typu gdański program ZdroweLove, zaprzeczanie podstawowym prawom biologii dotyczącym płci i rozwoju człowieka, okrajanie materiału z rzeczy trudnych lub niewygodnych. Czym są ciernie symbolizujące troski doczesne i ułudę świata? To rezygnacja ze świata wartości na rzecz doświadczania przyjemności, systematyczne rugowanie chrześcijańskich wartości, które są jedyną realną podstawą godności człowieka, redukcja osoby do popędów i emocji. Czym wreszcie będzie skała utrudniająca ukorzenienie się i sprzyjająca nieśmiałości? To mechaniczne i przedmiotowe lub niesprawiedliwe traktowanie uczniów, brak wsparcia w przypadku trudności lub nietypowych problemów.

Co może w takim wypadku zrobić rolnik, czyli rodzic? W pierwszym odruchu mógłby chcieć naprawić system. Poczynając od ustawy (a przynajmniej uchwały), że wszelkie skały na polach są nielegalne, drogi należy zlikwidować, a pestycydy powinny być za darmo – komu w końcu obce jest pragnienie, aby problemy rozwiązać odgórnie, najlepiej cudzymi rękoma. To też jest jakiś plan w szkole. Zwykle jest jakieś okienko czasowe pozwalające takie trudności rozwiązywać wyżej: spotkanie w ministerstwie, akcja protestacyjna, pisanie do kuratorium, wybory parlamentarne lub samorządowe. Intuicja pewnie nam podpowiada, że to jedynie część rozwiązania i, niestety, nawet nie połowa. Każdy rolnik już to wie: za pole trzeba się zabrać samodzielnie i przygotować je pod siew z nadzieją, że jesienią przyniesie obfity plon. Rodzice też to pewnie wiedzą, że współpraca ze szkołą, dobra relacja z nauczycielami i budowanie bezpiecznego środowiska będzie sprzyjać wszechstronnemu rozwojowi ucznia. Mogą to zrobić na wiele różnych sposobów, często przywoływanych w rozmaitych rodzicielskich dyskusjach. Zasadnicza jest

jednak pierwsza decyzja, która powinna być oparta na mocnym, wewnętrznym przekonaniu: chcę tu być, chcę po latach siedzieć w tej samej ławce już nie jako dziecko, ale jako dorosły. I wziąć się za drogę, skałę, ciernie.

Na koniec pojawia się jeszcze jedna pokusa, prawdziwa królowa edukacyjnych pokus. Odpowiadałaby ona sytuacji, aby jednak spróbować namówić się, by dał już sobie spokój z tym ugiem i skupił się na naszym własnym, małym, wypielęgnowanym płachetku ziemi. To nie jest głupie. Możemy założyć, że to czego nie da szkoła, to sami nadrobimy w domu. Będziemy zadawać własne prace domowe, wynajmiemy korepetytorów, odetniemy dziecko od szkodliwego środowiska. Nie chodzi tu oczywiście o sam koncept edukacji domowej, ale ignorowanie tego, co się dzieje w szkole. To nawet mogłoby zadziałać. Samozadowolenie mogłoby się utrzymać przez długie lata. Do czasu, gdy przyjdzie nam poznać zięcia lub synową (albo współpracownika lub wikarego), którzy korzystali z „normalnej” szkoły. A jak się właściwie nazywa żona wnuka lub mąż wnuczki...?

Leszek Dubicki



WRÓCĄ TAJNE KOMPLETY?

Wyobraźmy sobie lekcję o wybuchu II wojny światowej, podczas której nie padnie słowo „Westerplatte”; lekcję o upadku komunizmu bez wspomnienia roli odegranej przez Jana Pawła II; lekcję o stosunkach polsko-krzyżackich z pominięciem słowa „Grunwald”. Stukasz się, Drogi Czytelniku w czoło i myślisz: „Niemożliwe!”? Otóż wiedz, że myślisz się. Już niedługo w majestacie prawa może się zdarzyć, że jakiś nauczyciel poprowadzi lekcję historii, na których uczniowie nie usłyszą tych i jeszcze wielu innych imion, nazwisk i nazw miejsc, bez których nasze dzieje zamieniają się w swoją karykaturę...

12 lutego na stronie Ministerstwa Edukacji Narodowej udostępniony został projekt zmian w podstawie programowej. Nowi, lewicowi władarze polskiej oświaty zadeklarowali, że ich celem jest „ograniczenie obowiązkowego zakresu treści nauczania, co przy pozostawieniu aktualnego wymiaru godzin nauczania umożliwi nauczycielom i uczniom spokojniejszą i bardziej dogłębną realizację treści, czego skutkiem będzie bardziej efektywne kształcenie”.

Niewtajemniczonym wyjaśnimy: podstawa programowa to obowiązkowy na danym etapie edukacyjnym zestaw treści nauczania oraz umiejętności, które muszą być uwzględnione w programie nauczania i umożliwiają ustalenie kryteriów ocen szkolnych oraz wymagań egzaminacyjnych. Autorzy programów nauczania i podręczników muszą w całości uwzględnić jej zawartość.

Historia jest skarbnicą zbiorowej pamięci. (...) Spoglądamy na nią poprzez wydarzenia i ludzi, którzy w nich uczestniczyli. A czynimy to, by zrozumieć dzień dzisiejszy, by współtworzyć wspólną wartość. Tych wartości, które przez wieki wyraża najpełniej, nieustannie obecna w naszej historii, idea wolności.

Nauczyciele, uczniowie i rodzice od lat zgodnie i słusznie sygnalizowali, że programy nauczania są przeładowane. Odchudzenie podstawy było zatem konieczne i stanowiło posunięcie ze wszech miar pożądane. Pozostawała tylko delikatna kwestia, co wyciąć. I tu zaczęły się schody. Bo oto okazało się, że cięcia w podstawie programowej z języka polskiego i historii budzą ogromny społeczny sprzeciw.

Internet zapłonął. Media społecznościowe zalała gorączka dramatycznych protestów przeciw zmianom. Wynikało z nich, że za chwilę z polskiej szkoły zostanie wyrugowane to, co stanowi rdzeń polskości. Niezliczone memy wprost kipiały emocjami: oskarżeniami o tendencyjność, cenzurę, przekłamania, pisanie naszych dziejów na nowo.

Dzieje ojczyzny, wypełnione bohaterstwem i codziennym trudem przodków, pełne są heroizmu i chwały, ale również tragedii, wątpliwości, a nawet niegodziwości – ten bagaż minionych czasów wszyscy powinniśmy poznać.

Ponieważ nauczyłem się nie ufać zbiorowym emocjom, sięgnąłem do źródła, czyli na stronę internetową ministerstwa. Przeczytałem projekt zmian podstawy programowej z historii dla szkoły podstawowej, liceum i technikum, skopiowałem wykreślenia do osobnego pliku, przeanalizowałem je – i zdębiałem. Tak, potwierdzam: tu nie chodzi o „odchudzenie” materiału. Mamy do czynienia z brutalną reinterpretacją historii Polski i świata.

Nowa podstawa programowa zniekształca obraz relacji Polski z jej sąsiadami. Zniknęły z niej najazdy niemieckie na Polskę Chrobrego i Krzywoustego, bitwa grunwaldzka (tak, tak! – w czwartej klasie podstawówki), przewrotna postawa Prus wobec Rzeczypospolitej w 1792 r. Wyrażnemu rozmyciu ulega odpowiedzialność Niemiec za zbrodnie popełnione na narodzie polskim i za zniszczenia wojenne (czyżby chodziło o utracenie tematu reparacji?), usunięto też passus o powojennym unikięciu odpowiedzialności przez większość niemieckich zbrodniarzy. Ludobójstwo na Wołyniu przemianowano na „konflikt polsko-ukraiński”. Trudno zrozumieć, dlaczego uczeń liceum nie ma poznać rosyjskiej idei imperium; obcy ma mu być fakt przymusowej służby tysięcy Polaków w armiach zaborców, a już broń Boże, żeby dowiedział się czegoś o współpracy Niemiec i ZSRR w niszczeniu Polski i polskości w latach 1939-1941.

Równie ważne jest kształtowanie więzi z krajem ojczystym, świadomości obywatelskiej, postawy szacunku i odpowiedzialności za własne państwo, utrwalanie poczucia godności i dumy narodowej.

Stosunki polsko-żydowskie... Uczeń już nie scharakteryzuje tolerancyjnej na tle Zachodu polityki Kazimierza Wielkiego wobec Żydów. Poznając przebieg II wojny światowej nie rozpozna miejsc eksterminacji Żydów polskich i europejskich na terenie Polski, nie wymieni nazwisk Polaków HEROICZNIE ratujących Żydów, ale za to dowie się o RÓŻNYCH postawach Polaków wobec Żydów (ciekawe, czy z dopowiedzeniem, że za jakąkolwiek pomoc groziła im unikalna w skali europejskiej kara śmierci).

Projekt rażąco pomniejsza rolę chrześcijaństwa i Kościoła w historii Polski. Zdaniem autorów projektu w średniowieczu Kościół może i miał jakiś wpływ na kulturę i życie codzienne, ale już na pewno nie na naukę (bo jak inaczej da się mówić o „mrokach średniowiecza”? Do rangi kuriozum urasta skreślenie zapisu o roli Jana Pawła II i jego wpływie na przemiany w Polsce i krajach sąsiednich.

Istotne jest budzenie przekonania, że nie można budować przyszłości bez pamięci historycznej, bez kształtowania szacunku dla dziedzictwa narodowego.

Wybielono odpowiedzialność komunistów za losy Polski po II wojnie światowej, deprecjonując jed-



► nocześnie społeczny opór przeciw przejęciu przez nich władzy. Widoczna jest tendencja do pomniejszania tego, czym możemy się chlubić: wyjątkowej tolerancji religijnej na tle reszty Europy, wielokulturowości I Rzeczypospolitej i promieniowania jej kultury na sąsiednie kraje, roli „przedmurza chrześcijaństwa”, bohaterstwa polskiej młodzieży podczas okupacji. Ręce opadają, gdy autorzy projektu bohaterstwo żołnierzy polskich na frontach II wojny światowej przemianowują na „zaangażowanie” i wycinają zeń Żołnierzy Niezłomnych.

Wymowna jest lista usuniętych nazwisk (np. Romuald Traugutt, gen. Władysław Sikorski, rotmistrz Pilecki, ks. Jerzy Popiełuszko) oraz miejsc (np. Westerplatte, Monte Cassino). Śmiech budzi zamiana „zjawiska radykalnego islamizmu” na „wzrost znaczenia islamu”.

Warto jeszcze wiedzieć, że w liceum częstym i sprytnym zabiegiem jest przenoszenie niewygodnych treści z zakresu podstawowego do rozszerzonego, przeznaczonego wyłącznie dla uczniów klas humanistycznych.

Edukacja historyczna ma ważne cele wychowawcze. Umożliwia w szczególności (...) wzmacnianie poczucia miłości do ojczyzny przez szacunek i przywiązanie do tradycji i historii własnego narodu oraz jego osiągnięć, kultury i języka ojczystego; utrwalenie świadomości istnienia więzów łączących polskie dziedzictwo narodowe z szerszym kręgiem cywilizacyjnym powstałym z połączenia osiągnięć greckiej filozofii, prawa rzymskiego i religii chrześcijańskiej.

To tylko skromna próbka absurdów, przemilczeń, przeinaczeń, przesunięcia akcentów. W rzeczywistości jest ich duuuużo więcej.

Pociesza to, że zmiany w podstawie nie będą skutkować koniecznością wymiany podręczników. Tam uczeń nadal znajdzie wycięte treści. Ale – żebyśmy nie żywili złudzeń – na stronie ministerstwa czytamy: „Nowa, zawężona podstawa programowa będzie obowiązywać w okresie przejściowym od roku szkolnego 2024/2025. W tym czasie eksperci będą pracować nad kompleksową reformą programową. Całościowa, nowa podstawa programowa wejdzie

w życie 2 lata później – od 1 września 2026/2027 w szkole podstawowej, od roku szkolnego 2028/2029 do szkół ponadpodstawowych”. Oczami wyobraźni już widzę nowe, „poprawione” podręczniki...

Zamiast podsumowania

Od ministerstwa otrzymujemy zatem gotowy program współczesnych tajnych kompletów: co bardziej ambitni nauczyciele i uczniowie zmuszeni będą zejść do edukacyjnego „podziemia”. Pozostali – jak u Orwella – przyjmą nową wersję „prawdy”. Przy okazji wiemy, co autorów projektu zmian (oraz tych, którzy zamówili ich „usługę”) najbardziej boli w naszej historii: Bóg – Honor – Ojczyzna.

Tomasz Strużanowski

PS

Cytaty w ramach to wykreślone z projektu fragmenty ogólnego wprowadzenia do podstawy. W czym i komu one przeszkadzały?

W czasach kryzysu, a ten który przeżywamy można z całą pewnością nazwać totalnym, koniecznym wydaje się rozpoznawanie znaków czasu i właściwe, zgodne z wolą Boga odczytywanie tego, co Stworzyciel chce nam objawić i przekazać. A nie jest to łatwe, bo to, co obecnie staje się naszym doświadczeniem, to czas zamętu i chaosu. Cywilizacja i kultura, w której żyjemy, została ograbiona z tego, co najpiękniejsze i najcenniejsze. Świat przekształcany jest w pogańską utopię. Jesteśmy odrywani od rzeczywistości, prawdy, dobra, piękna i Boga samego, wtłaczani w sztuczne i absurdalne struktury¹.

Przejawia się to na różne sposoby. Między innymi wypowiedzi współczesnych myślicieli i teologów katolickich bardzo często są niejednoznaczne, wprowadzające niepewność i zamieszanie. Zwrócił na to uwagę w jednej ze swoich książek wybitny teolog i egzegeta² niemiecki Gerhard Lohfink. Ukazał to na przykładzie opinii o życiu po śmierci. Poglądy na temat bytowania po śmierci są obecnie odległe od dawnych. Jeszcze z trzy dekady wcześniej pogląd na to, co się dzieje po śmierci, był prosty i konkretny. Jedni wierzyli w zmartwychwstanie po śmierci, czyli życie świadome w wieczności, inni natomiast, że po zgonie człowieka nie ma nic. Albo – albo, można podsumować dawne poglądy.

Dzisiaj natomiast dawne, trzeźwe spojrzenie na to, co po doczesnym życiu czeka nas – ludzi, zastąpiły miękkie, łagodne i uspakajające poglądy typu: „ponowne narodziny”, „przetrwanie w potomkach” czy „zjednoczenie z naturą”³. Podobny, zniekształcony pogląd na inne dziedziny życia chrześcijańskiego rozlewa się w umysłach i sercach chrześcijan. To jest ten moment, gdy potrzeba szczególnie daru rozeznawania. O tym charyzmacie często wspomina papież Franciszek. Rozeznawanie kojarzy się z rozsądkiem i odpowiedzialnością. Ten, który nie rozeznaje, to człowiek lekkomyślny i nierozważny. Ojciec święty ukazuje rozeznawanie jako współpracę inteligencji, doświadczenia, jak również woli. Aby rozeznawanie przyniosło owoce, potrzeba ponieść niezbędne koszty, czyli trud, wysiłek i wytrwałość w rozpoznawaniu, co w danym momencie jest najważniejsze⁴.

Po co potrzebne jest nam rozeznawanie? Zадanie, które wyznacza nam Pan, polega na tym, by wy-



DAR ROZEZNAWANIA

pełnić wolę Bożą. Odkrywanie woli Boga, właściwe odczytywanie nie jest tak proste, jak się wydaje. To jest obowiązek, który Zbawiciel nakazuje nam zrealizować. Obecny chaos w przekazie nauki chrześcijańskiej utrudnia właściwe zrozumienie i przyjęcie Depozytu Wiary głoszonego przez Kościół święty. Proces badania, czy inaczej rozeznawania, należy rozpocząć od umiejętności wyczucia właściwej miary i kierowania się zasadą złotego środka⁵. W tym procesie bardzo przydatna jest psychologia i doświadczenie życiowe. Wielkim darem są też mądre rady ludzi starszych, dojrzałych, wypróbowanych przez różnego rodzaju cierpienie i choroby. Inaczej można o nich powiedzieć, że to ci, którzy nauczyli się mądrze żyć według planu Boga.

Potem należy zagłębić się we własne sumienie, czyli głos pochodzący od Opatrzności. Święty Paweł wyraźnie pisze w jednym z listów, że człowiek ma badać samego siebie (1 Kor 11, 28-29). Apostoł używa tu słowa greckiego **dokimazeto** – bada. Oznacza ten termin czynność rozeznawania duchowego⁶. Badać własne sumienie to rozeznawać, czy funkcjonuje ono prawidłowo. Porównując natchnienia płynące z ludzkiego serca (sumienia) z wytycznymi, które Chrystus zostawił nam w Piśmie świętym i nauczaniu Magiste-

rium Kościoła możemy zbadać, czy sumienie jest właściwie uformowane. Dzięki światłu naturalnego rozumu, które jest w człowieku odbłaskiem Oblicza Boga, człowiek może odróżniać dobro od zła⁷. To, co dobre, ukazuje Bóg w swoim Słowie i w Kościele, który nam zostawił.

Jak jednak wiemy z własnego doświadczenia właściwe odczytywanie i rozeznawanie woli Pana nie jest proste. Żyjemy w świecie gdzie światło miesza się z ciemnością. Pomoc Ducha Świętego jest konieczna, aby zgodnie z zamysłem Chrystusa wybierać każdego dnia. To są te proste codzienne decyzje. Jednak w pewnych sytuacjach potrzeba szczególnych darów. Podejmujemy decyzje życiowe. Błąd, niewłaściwa decyzja może kosztować bardzo, bardzo wiele.

Istnieje też dar rozeznawania duchów. Sfera ducha jest, jak sami doświadczamy, mało uchwytna. Mimo to bardzo często potrzeba rozeznania stany ducha, oświecenia, poruszenia, skłonności i duchy, które działają w człowieku⁸. Wielką pomocą będzie wtedy zażyłość ze Słowem Bożym i wytrwała, ufna modlitwa. Dotyczy to przede wszystkim adoracji Najświętszego Sakramentu i różańca. Mocnym i pomocnym darem dla rozeznającego jest też kierownik duchowy i spowiednik. Pięknie ukazuje się rola kierownika duchowego w życiu wielu świętych. Wystarczy wspomnieć św. Faustynę Kowalską, św. Teresę od Jezusa czy św. Jadwigę Śląską. Prowadzenie duchowe to również wielki charyzmat, a bardzo niedoceniany. Reasumując te krótkie rozważania zachęcam wszystkich nas, byśmy ten uspioły dar rozeznawania na nowo w sobie pobudzili i zaczęli z niego korzystać każdego dnia.

ks. Tomasz Knuth

1 Stanisław Krajski, Masoneria i kryzys. Warszawa 2022 s. 7

2 Naukowiec zajmujący się odczytywaniem i interpretacją Pisma Świętego. Egzegeci pracują na tekście oryginalnym Biblii czyli: hebrajskim, aramejskim i greckim. Pomocniczo korzystają z przekładów, zwłaszcza starożytnych (np. łacińska **Vulgata** lub **Peszitta** – przekład Biblii na język syryjski).

3 Gerhard Lohfink, A na końcu nic? Kielce 2024 s. 7

4 Papież Franciszek, Rozeznawanie. Boży głos w sercu. Kraków 2023 s. 20

5 Mnich z Zakonu Kartuzów, Rozeznawanie duchów. Poznań 2006 s. 47

6 Manuel Ruiz Jurado, Rozeznawanie duchowe. Kraków 2002 s. 14

7 Jan Paweł II, Veritatis splendor nr 42. Poznań 1993 s. 65

8 Manuel Ruiz Jurado, Rozeznawanie duchowe. Kraków 2002 s. 24



Punktem wyjścia do mojego wystąpienia jest referat programowy moderatora generalnego, ks. Marka Sędką, wygłoszony na tegorocznej kongregacji odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. To bogaty tekst, z którego chciałbym wyciągnąć pewne aspekty. Tegoroczne hasło formacyjne to „Powołani do misji”. Ksiądz Sędek odnosi je od razu do namaszczenia przez Ducha Świętego, a to łączy się z obrazem znanym wszystkim oazowiczom: kaplicą Chrystusa Sługi na Kopie Górze w Krościenku i mieszczącą się w niej rzeźbą Chrystusa Sługi razem z uzupełniającym całą kompozycję witrażem. Wszystko to razem pokazuje Ojca, który przez Ducha namaszcza swojego Syna, który z kolei oddaje się Jemu całkowicie na służbę.

Ta idea była bardzo droga ks. Franciszkowi Blachnickiemu. Gdy w 1976 roku rozważano, jak oficjalnie nazwać rodzący się ruch oazowy, jedną z propozycji był właśnie Ruch Chrystusa Sługi. Ostatecznie, jak wiemy, wybrano nazwę Ruchu Światło-Życie, ale patronat Chrystusa Sługi przyjęto dla gałęzi kapłańskiej Ruchu.

Chrystus został namaszczone, by służyć i głosić Ewangelię. To namaszczenie otrzymuje każdy z nas w sakramencie chrztu świętego. Konse-

jest bardziej żywe? Czy to dalej my mamy wysyłać misjonarzy do Afryki, czy raczej Afryka do nas? Nową natomiast rzeczywistością w Polsce (zupełnie nieznana w czasach ks. Blachnickiego) jest pojawianie się wielu ludzi innych narodowości, kultur i wyznań. Trzeba tu wprost powiedzieć, że reakcja na procesy migracyjne w różnych mediach, czasem mieniących się katolickimi, była niekiedy haniebna, sprzeczna z chrześcijaństwem, człowieczeństwem i naszą tradycją narodową. Po pierwsze, nie wolno na nikogo szczuć i pozbawiać go godności, a po drugie, nie możemy nigdy zapominać, że należymy do Kościoła powszechnego, nie mamy więc tworzyć kościoła „polsko-katolickiego”. Zresztą szereg naszych dzisiejszych problemów jest podobnych do problemów całej Europy lub świata, co jest na swój sposób uspokajające i oczyszczające. Nie jesteśmy pępkiem świata.

Abp Henryk Hoser, biskup warszawsko-praski w latach 2007-2018, a przedtem misjonarz, m.in. w Rwandzie, powiedział kiedyś mniej więcej tak: „Moją Ojczyzną jest Kościół, a w sensie geograficznym jest to kraj, do którego Kościół mnie posyła”. To teza śmiała i bardzo katolicka, ale my póki co jesteśmy tutaj, w Polsce, tu więc jesteśmy posłani.

NOWA KULTURA – powołani do misji

kwencją tego jest przyjęcie obrazu Kościoła jako wspólnoty namaszczonej przez Ducha Świętego na wzór Chrystusa, która jako całość (a nie tylko duchowni) powołana jest do misji apostolskiej. Doskonale rozumiał to ks. Blachnicki, który w 1980 roku w konferencji do kapłanów mówił: „Z natury cały Kościół jest misyjny. To jest zupełnie inna wizja Kościoła niż ta tradycyjna, gdy kościół to są pasterze strzegący owiec”. Dalej mówił, że przyjęcie tej wizji Kościoła to prawdziwa rewolucja, która najpierw musi dojść do kapłanów, do pewnych grup elitarnych, a później stać się świadomością całego Kościoła, by zupełnie odejść od dawnego modelu Kościoła: „pasterz – owczarnia”. To rozumowanie ks. Blachnickiego doskonale współgra z Konstytucją dogmatyczną o Kościele II Soboru Watykańskiego *Lumen gentium*, gdzie w 6. punkcie, gdy porównuje się Kościół do owczarni, jako Pasterz przedstawiony jest jedynie Chrystus.

Od tej konferencji minęły czterdzieści cztery lata i sami możemy ocenić, na ile ta rewolucja się dokonała, a na ile wolimy wracać do starych, bezpiecznych schematów. Stoją za nimi często wielcy ludzie Kościoła, święci – ale ich działania były adekwatne do innych czasów. Poza tym żaden święty nie był nieomylny i kanonizacja albo beatyfikacja nie oznacza, że mamy go naśladować we wszystkim.

Na pewno nauczanie Soboru jest kontynuowane przez kolejnych papieży. Nasz Ojciec Święty, Franciszek, wielokrotnie zachęca do bycia „świętymi z sąsiedztwa”, którzy promieniają nie nadzwyczajnymi łaskami, czy wielką wiedzą, ale zwykłym, codziennym świadectwem chrześcijańskim. Papież wzywa do porzucenia mentalności klerikalnej i działania na zasadzie „żeby było tak, jak dotychczas”. Takie niebezpieczeństwo grozi także ruchom odnowy wewnątrz Kościoła – rewolucyjne na początku, też potrafią skostnieć w swoich strukturach i zwyczajach. Nie jest od tego wolny i nasz ruch: przecież posługujemy się wciąż w dużej mierze materiałami formacyjnymi sprzed 50 lat, które przeszły tylko niewielkie retusze; w tym czasie np. program kształcenia w seminariach duchownych był już dwukrotnie reformowany!

Niemalże refrenem nauczania Franciszka jest wezwanie do wychodzenia na peryferie świata. To definicja misyjności, przy czym te peryferie niekoniecznie muszą być gdzieś daleko geograficznie. Zresztą, co dziś oznacza misja *ad gentes* („do narodów”)? W jakich miejscach świata chrześcijaństwo



Drogę naszej misji wyznaczają nam Drogowskazy Nowego Człowieka, wśród nich dziewiąty: „Nowa Kultura polega na uwolnieniu człowieka od wszystkiego, co poniża jego godność, oraz na rozwijaniu wartości osoby i wspólnoty we wszystkich dziedzinach życia; jest ona dziś bardzo potrzebną formą świadectwa i ewangelizacji; moim świadectwem w tej dziedzinie będzie więc ofiara całkowitej abstynencji od alkoholu, tytoniu i wszelkich narkotyków oraz szerzenie kultury czystości i skromności jako wyrazu szacunku dla osoby.”

Warto zauważyć, że słowo „alkohol” pada tu tylko raz, choć czasem dziewiąty drogowskaz kojarzy nam się głównie z nim. Tymczasem sytuacja pod względem zagrożenia alkoholizmem jest dziś jednak już inna niż 45 lat temu. Krucjata Wyzwolenia Człowieka odniosła w dużej mierze sukces, społeczny przymus picia jest już na pewno dużo mniejszy. Oczywiście, zgodnie z wszystkimi dobrymi regułami prewencji, abstynencja wielu jest wciąż bardzo potrzebna. Wydaje się jednak, że większymi zagrożeniami mogą być dziś uzależnienia od innych substancji oraz uzależnienia behawioralne, zwłaszcza związane z pornografią i internetem. Dokoła nas też coraz mocniej propagowana jest kultura życia osobistego sprzeczna z chrześcijaństwem. Bi-

skup Wiesław Śmigiel, przewodniczący Rady KEP ds. Rodziny mówił ostatnio: „Protesty, stanowiska są bardzo potrzebne, bo tego oczekują od nas świeccy, którzy chcą usłyszeć głos Kościoła, również tego hierarchicznego. Ale oprócz sprzeciwu wobec prawa, które narusza ten porządek, powinniśmy jak najczęściej pokazywać dobre przykłady małżeństw, które są szczęśliwe, mają dzieci i traktują je jako największy skarb, nadający im także sens życia”.

Samym przekazem negatywnym („nie rób tego!”) niewiele się osiągnie. Ważne są przykłady pozytywne i tutaj rola Ruchu, w szczególności Domowego Kościoła jest niezastąpiona. Pytanie, czy możemy to nazywać nową kulturą, skoro chodzi nam raczej o zachowanie tego, co było kulturą od niepamiętnych czasów. To może nas jednak już stawiać w kontrze do tego, co dokoła. A dokoła nas na pewno dużo jest konsumpcjonizmu i relatywizmu. Jeśli chodzi o ten pierwszy, to niesamowicie jest, jak proroczo diagnozował ten problem ks. Blachnicki już w latach siedemdziesiątych, widząc w tym na przyszłość zagrożenie większe od komunizmu. Ojciec Święty Franciszek od początku pontyfikatu też wzywa do tego „zejścia z kanapy”. Pewnie lepiej to można zrozumieć w kontekście włoskim lub latinoamerykańskim, ale i nam przecież ten mebel nie jest wrogi. Warto sobie jednak zadać pytanie, co na tej kanapie robimy? Jeśli nie śpimy, to pewnie najczęściej przeglądamy smartfony. Smartfon, jak alkohol, sam w sobie jest moralnie neutralny, ale choć bywa jak najbardziej pożyteczny, może też być bardzo niebezpieczny, zwłaszcza dla ludzi młodych.

Ze smartfonem wiążą się też nie tylko zagrożenia związane z uzależnieniami, pornografią, hazardem itd. Świat internetu w ogóle, a zwłaszcza mediów społecznościowych, stawia nas przed zupełnie nową skalą problemów związanych z prawdą i jej relatywizowaniem. Plotki istniały zawsze, ale nie zawsze miały takie możliwości rozprzestrzeniania się. Dziś czasem nazywa się to „fake-newsami”. Z Toruniem wiąże się chyba najbardziej znany z nich w najnowszej historii Polski: domniemana limuzyna maybach ojca Tadeusza Rydzyskiego. Rzeczywiście, nie ma dymu bez ognia: ojciec Rydzyski mieszka w Toruniu i pewien toruński biznesmen miał samochód tej marki (widziano go więc w Toruniu, z toruńskimi tablicami rejestracyjnymi) – to tyle zbieżności. Łatwo to widzimy i słusznie się oburzamy – ale niestety, także po „naszej” stronie internetu widać często podobne przekłamania, powtarzanie teorii spiskowych i niesprawdzonych informacji z niepewnych źródeł. A to przecież też wykroczenie przeciw prawdzie, zwłaszcza, gdy dochodzi do tego używanie języka pełnego nienawiści.

Wzrasta dziś dramatycznie w przestrzeni publicznej akceptacja dla wulgarności i nieparlamentarnego języka, widać to zwłaszcza wśród przeciwników Kościoła – ale pomyślmy, że grzechem jest nie tyle samo używanie wulgaryzmów, co zwracanie się w sposób nienawistny do innych. Upraszczając, granica przebiega nie tyle między wyrażeniami „o kurczę” i „o... szmata”, ale między „o szmata” (gdy się o coś potkniemy), a „ty szmato” (może jeszcze łagodniejszymi słowami, ale z świadomym zamiarem wyrażenia wobec kogoś pogardy). Trzeba to przypominać, bo nasza wrażliwość jest ogólnie obniżona przez internet: często czytamy tam, albo nawet i – o zgrozo! – piszemy rzeczy, których wstydziłibyśmy się wypowiedzieć publicznie lub w rozmowie z drugą osobą.

Jednym z pierwszych zadań Nowej Kultury musi być w tym kontekście zarówno troska o piękno i czystość języka, którego używamy, jak i wystrzeżenie się przejawów złej woli wobec innych. Warto tu przypomnieć fragment powstałego w czasie stanu wojennego wiersza Zbigniewa Herberta „Do Ryszarda Krynickiego – list”:

*na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników – przynasz – mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżać świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet*



► Chciałbym się na koniec odnieść do tekstu ważniejszego niż poezje Herberta, ważniejszego niż teksty naszego Założyciela, o randze wyższej niż encykliki papieża – do konstytucji duszpasterskiej o Kościele II Soboru Watykańskiego *Gaudium et spes* (którą się zresztą ks. Blachnicki bardzo inspirował). Jest tam cały rozdział o wspieraniu kultury. Najpierw jest podany pewien opis sytuacji (sprzed 60 lat, ale wciąż chyba w dużej mierze aktualny): „(...) nauki zwane ścisłymi rozwijają ogromnie zmysł krytyczny; nowsze badania psychologiczne głębiej tłumaczą aktywność ludzką; dyscypliny historyczne bardzo się przyczyniają do ujmowania rzeczy pod kątem widzenia ich zmienności i ewolucji” (KDK 54). Proszę zobaczyć, jakie to ważne – Kościół akceptuje rozwój nauk, mimo, że często na początku wchodził z nimi w konflikt. Mówi jednak z uznaniem o naukach ścisłych (choć bardzo różnie odnosił się przecież początkowo choćby do teorii Kopernika i Galileusza), o psychologii (choć niektórzy gorliwi chrześcijanie gotowi by byli dziś odrzucić wszystkie jej osiągnięcia), czy o dostrzeganiu zmienności rzeczy. To ostatnie dotyczy także samego Kościoła, w którym przez stulecia depozyt wiary pozostaje niewzruszony, ale poza tym zmienia się bardzo wiele i nie można oczekiwać, że Kościół dziś będzie taki sam jak w XIX lub IV wieku (z tym, że jak wyglądał w wieku XIX, to przynajmniej wiemy) –

musi być taki, jaki powinien być w XXI wieku. Sobór tłumaczył to i zachęcał do takiej odwagi:

„Nowsze bowiem badania i odkrycia w dziedzinie nauk ścisłych oraz historii i filozofii nasuwają nowe zagadnienia, które niosą ze sobą życiowe konsekwencje, a także domagają się nowych dociekań od teologów. Poza tym zachęca się teologów, żeby przy zachowaniu metod i wymogów właściwych nauce teologicznej, wciąż szukali coraz to bardziej odpowiedniego sposobu podawania doktryny ludziom sobie współczesnym; bo czym innym jest sam depozyt wiary, czyli jej prawdy, a czym innym sposób jej wyrażania przy zachowaniu jednak tego samego sensu i znaczenia. W duszpasterstwie należy uznawać i stosować w dostatecznej mierze nie tylko zasady teologiczne, lecz także zdobycze nauk świeckich, zwłaszcza psychologii i socjologii, tak żeby również i wiernych prowadzić do rzetelniejszego i dojrzalszego życia wiary” (KDK 62).

Przecież to jest właśnie skrót tego, czym jest „nowa kultura” – odpowiedzią na nowe rzeczywistości, nowe wyniki badań. Domaga się nowych dociekań od teologów. Teologia i duszpasterstwo nie może się zatrzymać na tym, że tak powiedział św. Augustyn, tak św. Tomasz z Akwinu, tak św. Jan Paweł II, tak ks. Blachnicki – i nie będziemy już tego konfrontować z rzeczywistością, nie będziemy niczego dalej zmieniać. To jest zaprzeczenie „nowej kultury”, a przy okazji tego, czego nas uczy ewangeliczna re-

wizja życia: „widzieć – ocenić – działać” (zresztą *Gaudium et spes* też jest napisana według tego schematu). Ruch oazowy zresztą od początku z różnych osiągnięć naukowych korzystał – przecież np. to, że najlepiej, by grupa uczestników liczyła ok. 5-7 osób, to nie jest prawda wiary, tylko wynika to z badań socjologicznych i psychologicznych.

W 1978 roku św. Jan Paweł II rozpoczął swój pontyfikat od wezwania „Nie lękajcie się”. To jest też wezwanie do misji i do nowej kultury. Nie można się wszystkiego dokoła lękać i zamykać w bezpiecznych grupach, jak w oblężonych twierdzach. To przeciwieństwo misyjności. Misja wzywa nas do wychodzenia do innych – z kulturą, z miłością.

Jacek Kaczmarski śpiewał w piosence „Karmaniola”: „nienawiść dzieckiem śmiertelnego strachu”. Za strachem, za poczuciem ciągłego życia w zagrożeniu idzie nienawiść. Słuchajmy więc Jana Pawła II, słuchajmy ks. Blachnickiego i nie bójmy się bliźnich. A wtedy będzie nam łatwiej ich kochać.

ks. Stanisław Adamiak

- doktor habilitowany historii Kościoła, rektor WSD i profesor UMK w Toruniu, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego Czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, miłośnik Tolkiena.



Obecnie bardzo często możemy zobaczyć wiadomości na temat prześladowań chrześcijan. Wiek XX okazał się czasem największych prześladowań w całej historii Kościoła. W sekularyzującej się Europie chrześcijanie są coraz bardziej spychani na margines życia. Szczególnie boleśnie jest to odczuwalne w naszej Ojczyźnie, gdzie w dobrym tonie staje się publiczne oświadczenie o opuszczeniu Kościoła i gdzie coraz większą akceptację ma myślenie o „piłowaniu katolików”. Wywołuje to ogromne emocje i oburzenie w sercach bardzo wielu spośród nas, członków Kościoła. Dla wielu jest to nie do zaakceptowania, by móc atakować Kościół Katolicki, który ma tyle zasług w całej historii narodu Polskiego. Jednak konieczne jest otrzeźwienie w naszej postawie wobec prześladowań. Według zapowiedzi samego Jezusa, prześladowania są wyrazem wierności Jego Ewangelii.

W tym kontekście warto spojrzeć na Chiny i Hong Kong wraz z Makao. W Hong Kongu pod rządami Brytyjczyków i w Makao pod rządami Portugalczyków panowała wolność religijna i każdy mieszkaniec miał pełną swobodę wyboru religii. Po przejściu Hong Kongu i Makao przez Chiny, mimo pojawiających się ograniczeń, wolność wyznawania i praktykowania religii dalej jest obecna w życiu mieszkańców tych dwóch szczególnych chińskich miast. W obu też można dostrzec bardzo wiele znaków obecności chrześcijaństwa. W samym Hong

rożnych przyjemności, z dużą możliwością zagranicznych podróży, było i jest ewidentne. Hong Kong stał się światowym centrum finansowym, Makao chińskim Las Vegas przyciągającym do swych kasyn nieprzebrane tłumy chińczyków z Chin lądowych.



Sytuacja w Chinach lądowych jest diametralnie różna. W ostatnich latach staje się ona coraz trudniejsza, ponieważ obecna polityka chińskich komunistów wobec wyznań religijnych, szczególnie wobec chrześcijaństwa, staje się coraz bardziej restrykcyjna. Dodatkową, bardzo trudną kwestią jest polityka sinizacji, czyli nadawania chińskiego charakteru wszystkiemu, co przybywa do Chin z zewnątrz.

Teoretycznie konstytucja gwarantuje wolność religijną. Według komunistycznej wykładni tej wolności, w swoim sercu każdy może sobie wyznawać wiarę, jaką chce, jednakże jej zewnętrzne praktykowanie jest całkowicie uzależnione od przepisów ustanowionych przez komunistyczną władzę. Wszystko więc, co wiąże się z zewnętrzną ekspresją wiary podlega kontroli i weryfikacji. Praktycznie sprowadza się do zniesienia wolności wyznania. Ostatnie normy prawne odnośnie grup wyznaniowych w Chinach, które 1-go stycznia 2024 weszły w życie, nakazują im na pierwszym miejscu propagowanie komunistycznej ideologii, która jest właściwa rządzącej partii.

Kierunek obrany przez obecne władze zbliża się do tego, co się działo w czasie chińskiej rewolucji kulturalnej z lat 1966–76. Wówczas niszczone wszystko, co było uznawane za wroga panującej ideologii komunistycznej z chińską charakterystyką. Komuniści byli pewni, że udało się im

MOC PRZEŚLADOWANEGO KOŚCIOŁA

Kongu jest ponad 50 katolickich parafii. Duży procent szkolnictwa podstawowego i średniego jest w rękach katolickich i innych chrześcijańskich wspólnot. W Makao jest prawie 40 procent szkół podstawowych i średnich prowadzonych przez Kościół Katolicki. Taka sytuacja stwarza dobre warunki do ewangelizacji. Jednak nie obserwuje się jakiegось wzrostu liczebnego chrześcijan i dodatkowo kryzys wiary młodego pokolenia jest bardzo widoczny. Poziom katolików w Hong Kongu i Makao jest w granicach 5 procent wszystkich mieszkańców.

W obliczu takiej sytuacji można zadawać pytanie, dlaczego zdecydowana większość Chińczyków w Hong Kongu i Makao nie otwiera się na przyjęcie orędzia Ewangelii? W obecnej rzeczywistości jedną z głównych przyczyn możemy dostrzec w dobrobycie. W ostatnich 40 latach standard życiowy tych dwóch miast bardzo szybko wzrastał. Dążenie do coraz bardziej zasobnego życia, pełnego

Jeden z kleryków diecezjalnego seminarium w Hong Kongu opowiadał mi, że jest jedynym wie-rzącym w Chrystusa w swojej rodzinie. Jego rodzice i siostra nie są wyznawcami żadnej religii. Dalej kontynuował, iż w latach 80-tych i 90-tych w Hong Kongu było tak łatwo zarabiać duże pieniądze, że materialny dobrobyt przysłonił bardzo skutecznie duchowe pragnienia i poszukiwania dla jego rodziców i siostry.

Nie trudno więc dostrzec, jak ułuda doczesnego dobrobytu i zabieganie o cielesne przyjemności mogą stać się skuteczną pułapką niepozwalającą na odkrycie duchowej rzeczywistości naszego życia i ostatecznie odkrycia jego prawdziwej wartości. Jezus mówi bowiem: „Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda”. (J 6,63).



całkowicie wypłenić chrześcijaństwo z narodu chińskiego. Jakież ogromne było ich zdziwienie, a nawet przerażenie, gdy w czasach odwilży, na początku lat 80-tych, okazało się, że liczba katolików w ogóle nie zmalała (około 5 milionów).

Od lat 80-tych zaczął się taki rozkwit chrześcijaństwa w Chinach, że jeden ze specjalistów w zakresie socjologii i historii Chin (prof. Fenggang Yang) przewiduje, iż w latach 30-tych naszego wieku Chiny będą krajem o największej liczbie chrześcijan na świecie. W ten sposób Chiny stają się potwierdzeniem przesłania Ewangelii, iż naturalnym środowiskiem rozwoju chrześcijaństwa są prześladowania.

W czasach ucisku ktoś, kto decyduje się na życie według Ewangelii musi wiedzieć, dlaczego wierzy. Konsekwentnie wiara taka prowadzi do doświadczenia owoców życia w przyjaźni z Jezusem Chrystusem, który w Duchu Świętym prowadzi nas

do Ojca. Jeden z misjonarzy posługujący wiele lat w Chinach podzielił się ze mną niezwykłym świadectwem. Pewnego razu kilku członków wspólnoty, w której posługiwał, wyraziło ich osobiste doświadczenie wiary. Mówili oni, że - wyedukowani w sterylnych warunkach ideologii komunistycznej - nie posiadają intelektualnych narzędzi, by zrozumieć wiele prawd głoszonych przez Kościół Katolicki. Jednak jeśli dzisiaj są katolikami, to dlatego, że spotkali Boga. Zostali tak dotknięci przez Jego miłość, że nikt i nic ich nie przekona, iż Bóg nie istnieje. Dzieje się tak, jak na początku istnienia Kościoła, o czym świadczą Dzieje Apostolskie: Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli: «Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli» (4, 19-20).

W tym kontekście warto przeczytać książkę „Człowiek z Nieba” Paula Hattaway’a. To dramatyczna historia o tym, jak Bóg wybrał młodego i głodnego chłopca z ubogiej wsi w prowincji Henan w Chinach i potężnie użył go w dziele ewangelizacji. Brat Yun jest jednym z przywódców chińskiego ewangelickiego kościoła domowego. Jest człowiekiem, który już w młodości był poddany długotrwałym torturom i trafił do więzienia z powodu swojej wiary. Gdy się czyta tę książkę nie można się oprzeć analogiom do wydarzeń opisanych w Dziejach Apostolskich, szczególnie uwolnienie brata Yuna z więzienia, które nieodparcie przypomina to Piotrowe (Dz 12, 1-19).

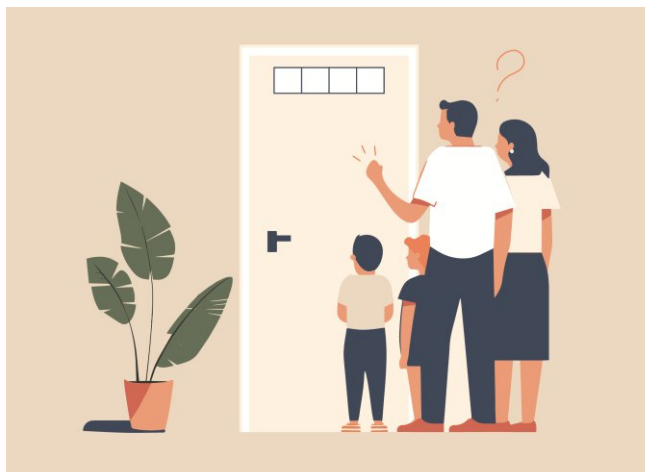
Im trudniej, tym lepiej. Jakże to się sprawdza w wymiarze wiary, która jest żywą relacją z ży-

jącym Bogiem. Czyż nie jest to zaproszeniem, aby patrzeć na ludzkie życie z perspektywy wiary i nadziei, szczególnie wówczas, gdy po ludzku wszystko ogarniane jest przez beznadzieję, oraz z perspektywy miłości, która ze swej natury jest silniejsza niż lęk – bo ten się lęka, kto nie wydoskonał się w miłości – powie św. Jan Apostoł. Kresem i sensem naszego życia nie jest bowiem cierpienie i śmierć, ale moc niezniszczalnego życia. Bo jak uczy prorok Habakuk: Kiedy brakuje nadziei, to właśnie wówczas nadeszła godzina nadziei, która jest tylko w Panu Bogu. [por Ha 3:17-19] Niech ta nadzieja będzie naszą mocą na co dzień i skuteczną obroną przed zwątpieniem i lękiem, które pragnie w nasze serca wlać zły duch.

ks. Jasiak, misjonarz

Matka: Ciekawa jestem, czy już macie w pamięci kilka numerów telefonów. Ja znam trzy, ale nie wyrobiłam sobie jeszcze nawyku wpisywania ich w telefonie z klawiatury. Skracanie drogi przez wyszukiwanie w kontaktach powoduje, że na nowo muszę uczyć się tych numerów na pamięć 😊.

W międzyczasie przyszedł mi do głowy jeszcze inne propozycje na zamiar „wkuwania” numerów w zabawę w gronie rodzinnym. Przygotujcie kartki/kartoniki z numerami od 0 do 9 (po kilka sztuk z każdą cyfrą). Zróbcie zawody, kto szybciej ułoży swój numer telefonu z rozsypanych kartoników, a potem, kto szybciej ułoży numer np. do mamy. Ciekawe i zabawne mogą być też zabawy



O MATKO! I CÓRKO! Gdzie jest potrzebny telefon?



w spostrzegawczość: na stole mamy ułożony z kartoników numer telefonu do taty. Uczestnicy zabawy zamykają oczy (lub się odwracają), a w tym czasie prowadzący dokonuje jednej zmiany w ułożonym numerze. Kto szybciej dostrzeże zmianę, gdy już wszyscy się odwróć? Można też jedną cyfrę zabrać i sprawdzić, kto szybciej zorientuje się, jakiej brakuje. **Matka:** Nie można zupełnie krytycznie podchodzić do telefonów. W końcu bardzo ułatwiają nam życie. Już nie są tylko urządzeniem do kontaktu z innymi, ale także radiem, telewizją, salonem gier, kalkulatorem, aparatem fotograficznym, mapą, a poprzez różne aplikacje także bankiem, urzędem, kasą biletową.... Używamy ich coraz częściej i niemal wszędzie. To sprawia, że mimowolnie stajemy się niewolnikami telefonów. Nie my nimi rządymy, choć należmy do istot rozumnych (homo sapiens). Wystarczy, że telefon wyda odpowiedni sygnał dźwiękowy, a my już grzecznie do niego zerkamy. Proponuję serię wyzwań, które nauczą nas mówić telefonom „nie”, „nie teraz”, „poczekaj”, „odpocznijmy od siebie”.

Czy naprawdę wszędzie potrzebujemy tego urządzenia? Ja na przykład, zupełnie nie rozumiem, do czego telefon może być potrzebny w toalecie lub w łazience. Dodatkowo są to miejsca, gdzie telefony są narażone na uszkodzenie poprzez zalanie wodą, utopienie w sedesie. Sama wilgoć też im pewnie nie służy.

Córka 1: Mamo, ale przecież czytanie w toalecie jest stare jak świat. Kiedyś czytało się książki i gazety, a teraz wiadomości w telefonie.

Matka: Racja, ale nadmierne „siedzenie w telefonie” męczy mózg. To już lepiej w toalecie czytać gazetę. W książce „Dzieci ekranu” jest przytoczone badanie „Czytanie tekstów linearnych na papierze vs na ekranie komputera: wpływ na czytanie ze zrozumieniem” prof. Anne Mangen z University of Stavanger w Norwegii. „Artykuł wskazuje, że poza traktowaniem indywidualnych liter jako fizycznych przedmiotów, mózg ludzki może również postrzegać tekst, jak sugeruje Mangen, w całej swojej całości jako rodzaj fizycznego krajobrazu (...) otwarta książka reprezentuje dwie jasno zdefiniowane domeny

- lewa i prawa strona - i sumę wszystkich ośmiu rogów, za pomocą których czytelnik się orientuje. W dodatku, podróżnik podróżujący z książką widzi fizycznie, gdzie książka się zaczyna i kończy (...) W końcu, czytelnik może oszacować w oparciu o grubość książki, ile już zostało przeczytane, jaka część podróży się odbyła i ile jeszcze mu zostało do końca podróży. Są one pokrzepiającymi fizycznymi markerami, które mogą pomóc czytelnikowi stworzyć spójną mapę mentalną.” Przyznacie, że to ciekawe spojrzenie na książkę 😊?

To może nauczyć się załatwiać nasze sprawy higieniczne bez towarzysztwa „elektro-przyjaciela”? Dzięki temu szybciej wyjdziemy z toalety lub łazienki. Zyskamy trochę czasu, skrócimy kolejkę w domu do w/w pomieszczeń i jeszcze będziemy eko, bo zużyjemy mniej prądu i wody 😊. A nasz mózg odpocznie sobie choć przez chwilę od ekranowo-dźwiękowych bodźców i będziemy mogli spokojnie się skupić.

Córka 2: Warto też zauważyć, że chociaż czytanie w toalecie jest starym pomysłem, to wcale niekoniecznie dobrym. W świecie pełnym bodźców chyba dobrze mieć 3 min. przerwy od stymulacji mózgu, na załatwienie podstawowej potrzeby. No, ale z dwojga złego chyba lepsza faktycznie gazeta...

Proponuję odpowiedzieć sobie lub w gronie rodzinnym na pytania: po co mi telefon w łazience? Czy mogę go zastąpić czymś innym? Czy możesz zrezygnować z kąpieli na rzecz szybkiego prysznica (wtedy nie zdążysz się stęsknić za telefonem 😊)?

A może warto wykorzystać czas kąpieli na odpoczynek dla mózgu w ciszy? Cisza jest bardziej regenerująca niż muzyka relaksacyjna.

Na drzwiach do toalety proponuję powiesić znaczek zakazu używania telefonów (można go łatwo znaleźć w Internecie i wydrukować). Będzie stanowić przypomnienie, że nie warto w tym pomieszczeniu przesiadywać w obecności „elektro-przyjaciela”.

Jeżeli w rodzinie ktoś już ma zły nawyk zabierania ze sobą telefonu do WC, to proponuję sa-

mokontrolę poszerzyć o „nawykownik”- czyli grafikę, na której będzie można zaznaczać sukcesy w wyrabianiu w sobie dobrych zachowań. To mogą być proste kratki lub kółeczka oznaczające dni z kalendarza. Zakreślić, pokolorować można tylko ten dzień, kiedy udało się odwiedzić toaletę bez telefonu. Warto też znaleźć dla siebie sposób nagradzania się za dobre nawyki. Jeżeli mamy jakieś marzenie, długofalowy cel, np. chcemy coś sobie kupić, czy gdzieś pojechać, wtedy nawykownik może być zrobiony w formie grafiki rzeczy, którą chcielibyśmy mieć lub na tle herbu miasta, które chcemy odwiedzić. Jeżeli w którymś miesiącu uda się pokolorować wszystkie kratki w nawykowniku, to wtedy rodzice muszą pomóc w organizacji wyjazdu/zakupu. Można też za dobre nawyki odkładać sobie po 1 zł do słoiczka i potem kupić sobie coś miłego, nagrodzić się.

Za pomocą załączonego do artykułu kodu QR możecie skorzystać z przygotowanej grafiki zakazu telefonu i przykładowego nawykownika na 2 tygodnie. Nie będzie trzeba tracić czasu na szukanie w Internecie.

Podsumowując: toaleta i łazienka, to pierwsze miejsce, gdzie spędzamy czas bez telefonu i dajemy odpocząć naszemu mózgowi. Liczę na to, że to jest łatwe wyzwanie i spokojnie sobie z nim poradzimy.

Magdalena Ząbkiewicz z Zosią i Ulą

OKIEM POETY

Matko Boska

o twarzy jak skórka wiejskiego chleba
i oczach miodowych jak okrusz bursztynu
pachnąca łąką i lasem sosnowym
w niebieskim fartuchu
bez lilijek białych...
zapracowana
znająca zmęczenie
ukryta na dnie duszy
i zdumiona Bogiem
tak czysta

i dlatego ból w sercu niosąca
rozpłakana nad grzechem
i niemilowaniem...

Matko

z lękiem pytam
- czy kocham?
odpowiedz...

28 sierpnia 1989 r.

Duchu Święty

z czterech wiatrów przybądź
w żagle obwisłe
tchnij
drzewo zmurszałe
obal na ziemię
lecz tkliwie otul
małą gałązkę
która z martwego pnia
wyrasta

październik 1984 r

Z tomiku pt. „Miłość trwa nad nami”

S. Maria od Jezusa Miłosiernego, karmelitanka bosa



Nigdy nie miałam traumy po słynnym „marszu wilków” z Akademii Pana Kleksa Krzysztofa Gradowskiego. Może dlatego, że mama mi pozwalała oglądać zarówno w kinie, jak w teatrze dużo trudniejsze rzeczy, mocno wykraczające poza poziom kilkuletniego dziecka. W samej Akademii Pana Kleksa najbardziej przerażał mnie golarz Filip i jego mechaniczna lalka, Alojzy. Filip wydawał mi się bardziej okrutny niż wilki, bo wilki czuły się skrzywdzone przez ludzi, a Filipem kierowała zwykła, nikczemna zazdrość i postanowił zniszczyć Akademię od środka...

Takie to miałam przemyślenia w dzieciństwie. Pierwsza ekranizacja Akademii Pana Kleksa na długo została w mojej pamięci i sercu, i wróciłam do niej kiedyś, w ramach odstressowania, już jako siostra zakonna. Kiedy więc pojawiły się informacje o nowej adaptacji powieści Brzechwy, ucieszyłam się jak dziecko. I wreszcie się wybrałam do kina.

Co mogę powiedzieć o filmie Macieja Kawulskiego? Cóż, można to streścić jednym zdaniem wypowiedzianym przez Adę, główną bohaterkę: „Teraz napiszę swoją bajkę.” Bo na pewno nie jest to baśń Jana Brzechwy. Czy to źle? Niekoniecznie, choć nie jestem zwolenniczką „poprawiania” mistrzów, zwłaszcza

być osi tej opowieści. Charyzmatyczna Danuta Stenka i hipnotyzujący Daniel Walasek jako przywódcy wilków (czy raczej „wilkusów”): z przyjemnością ich oglądałam! Stenka – wiadomo, ale ten młody... Nie mam pojęcia, skąd go wytrzasnęli, ale chcę go więcej w kinie i teatrze! No i, rzecz jasna, Piotr Fronczewski jako... właśnie, kto? Doktor Paj-Chi-Wo? Tajemniczy sąsiad Ady? Sam Brzechwa? „Stary” Pan Kleks ustępujący miejsca „nowemu”? Pewnie wszystko po trochu. Jest na pewno kimś, kto otwiera Adzie drzwi do innego świata i uczy ją, że można i warto w nim zamieszkać, bo tak naprawdę cały czas ma się go w swoim sercu... Mistrz gra to pięknie, po królewsku, z sobie właściwą klasą.

Co mnie rozczarowało?

1. Miejsce akcji w Nowym Jorku. Po co? Mieszkamy w Polsce, książka, na podstawie której powstał film, dzieje się w Polsce. Czy naprawdę nie da się zbudować pasjonującej historii w naszych realiach? Niekoniecznie siermiężnych, powojennych lat 40. XX wieku, kiedy Brzechwa wydał powieść, czy posępnych lat 80. późnego Peerelu, jak u Gradowskiego, ale tych dzisiejszych.

„TERAZ NAPISZĘ SWOJĄ BAJKĘ” „Akademia Pana Kleksa”, reż. Maciej Kawulski, 2024

w wypadku klasyki literatury, a opowieść Brzechwy można już do takowej zaliczyć. Ale scenarzysta i reżyser, robiąc adaptację, ma przecież prawo materiał skrócić, zmodyfikować, przekształcić, a nawet – jak w tym wypadku – stworzyć jedynie „wariacje na temat”.

Co jest dla mnie atutem tej produkcji:

1. Dobrze się to ogląda: co prawda aż oczy bolą od nadmiaru bodźców i kolorów (przewaga różu, jak w *Barbie*...), ale montaż, scenografia, kostiumy, efekty specjalne są powalające! Bardzo ciekawa jest także ścieżka dźwiękowa: muzyka jest urywana, jak odległy, wewnętrzny głos, albo powracający sen, i momentami w sposób twórczy nawiązująca do znanych z filmów Gradowskiego kultowych piosenek: *Pożegnanie z Bajką*, *Na wyspach Bergamutach* czy *Podróż w krainie baśni*. Jest więc to wszystko postrzępione, pocięte, fragmentarycznie wplecione w akcję, jak skrawki wspomnień z dzieciństwa... Zamiast nostalgicznej Zdzisławy Sośnickiej (*Smutna Księżniczka* z Akademii Pana Kleksa) i zadziornej Małgorzaty Ostrowskiej (*Królowa Aba* z *Podróży Pana Kleksa*) mamy nieco psychodeliczną Sanah... Zdecydowanie bardziej do mnie przemawia konwencja musicalu w wersji Krzysztofa Gradowskiego. No i zupełnie nie rozumiem, dlaczego Ralph Kamiński przez pół minuty pojawia się na ekranie jako jakiś epizodyczny wilk, zamiast dać spektakularny popis swojego wokalu, choćby w roli tego wilka! Ech... ale by pięknie zawył!

2. Dobrze, że dzieci wyjdą z kina z kilkoma ważnymi, wartościowymi treściami: czym jest empatia, na czym polega prawdziwa przyjaźń, dlaczego należy szanować i akceptować czyjąś odmienność, że bycie „czarnym charakterem” najczęściej ma jakąś swoją smutną historię, nad którą warto się pochylić, i że słowo „ale” należy zamienić na „więc”: Mam marzenie, WIĘC zamierzam o nie walczyć!

3. Kilka kreacji aktorskich, które budzą mój zachwyt: Tomasz Kot jako Kleks – czuły, ojcowski, dużo bardziej subtelny niż genialny poprzednik w pierwszej adaptacji, ale jednak mi czegoś brakowało... Chyba za bardzo „ginał” na drugim planie, a to jednak Pan Kleks powinien

2. Rozumiem, że w Akademii są dzieci płci obojga i że wśród nich jest także chłopiec na wózku. To dobrze. Ważne, żeby dzieci uczyły się wzajemnej akceptacji. Ale jeszcze obowiązkowo MUSZA być z różnych stron świata. Czy naprawdę jest to konieczne, żeby wszędzie aż tak mocno wciskać inkluzywność? Samo przesłanie powieści Brzechwy, mówiące o sile wrażliwości i wyobraźni, pięknie dziecięcych marzeń, i współdziałaniu w grupie jest już chyba na tyle „inkluzywne”, że nie trzeba aż tak mocno „wjeżdżać” z dydaktyką...

3. Wątek przyjaciela Ady. Ten chłopiec jest nieco dziwny. Z fabuły wynika, że jest czymś w rodzaju mechanicznej lalki. Czy to nawiązanie do postaci Alojzego z oryginalnej powieści Brzechwy? Jeśli tak, to po co, skoro Alojzy – w przeciwieństwie do Alberta – jest bohaterem z gruntu negatywnym? Nie rozumiem. Być może zostanie to wyjaśnione w planowanej drugiej części filmu.

4. Film Kawulskiego serwuje nam popkulturę papkę. Czego tu nie ma! Trochę tu *Harry'ego Pottera* (nawet się pojawia aluzja do mojego ulubionego zaklęcia *Expecto Patronum!*), trochę *Opowieści z Narnii*, trochę *Avatara*, trochę Netfliksowych seriali, gier komputerowych, a nawet... *Titanica* (jest taka jedna scena na zamrożonym jeziorze, a jakże! – z lodową krą w roli głównej!). W rezultacie cierpi na tym to, co najważniejsze w opowieści Brzechwy: baśniowość. A baśniowość zakłada kluczową rolę wyobraźni. Film nas dosłownie zalewa obrazami, efektami specjalnymi, cytatami, aluzjami, kalkami tego, co znane i lubiane, i pozostaje bardzo niewiele miejsca na – jak to mówi Ada Niezgódka – „napisanie własnej bajki”. Szkoda...

5. Rola Antoniny Litwiniak czyli filmowej Ady Niezgódki. Wybaczam twórcom, że wymyślili sobie Adę zamiast Adasia. Rozumiem też motywy: wszędzie się wkłada modna „herstoria” czyli promocja BOHATEREK. Trend nie ominął też bajek. Ale skoro tak, i jeszcze do tego na tej postaci opiera się CAŁY film – bardziej niż na

Kleksie! – to niech ta dziewczyna tę rolę rzeczywiście ZAGRA, a nie przestoi, przesiedzi, przepłacze i przesnuje! Główna bohaterka jest dla mnie całkowicie bezbarwna, pozbawiona wyrazu, nie ma tego „pazura”, który by podkreślał jej indywidualność. Nie chce mi się śledzić jej losów. Nie przekonuje mnie jej historia. Myślę, że tutaj zawiniła reżyseria.

6. Choć twórcy filmu zdecydowali się w całej opowieści najbardziej wyeksponować historię księcia Mateusza, historię, która zawsze mnie poruszała, to tak naprawdę w filmie jej... nie ma. Są jakieś humanoidalne wilki rodem z kina fantasy, które mają świetne kostiumy, są dobrze zagrane przez aktorów i nawet – ciekawy pomysł! – mówią własnym językiem przypominającym nieco „starszą mowę” elfów z *Wiedźmina*, ale nie ma królewskiego pałacu, tragedii zdemolowanego przez wilki państwa i samej postaci księcia. Tak, wiem, że to ten kolorowy, infantylny, trochę irytujący ptak, ale przez to tragizm tej historii gdzieś się rozmywa...

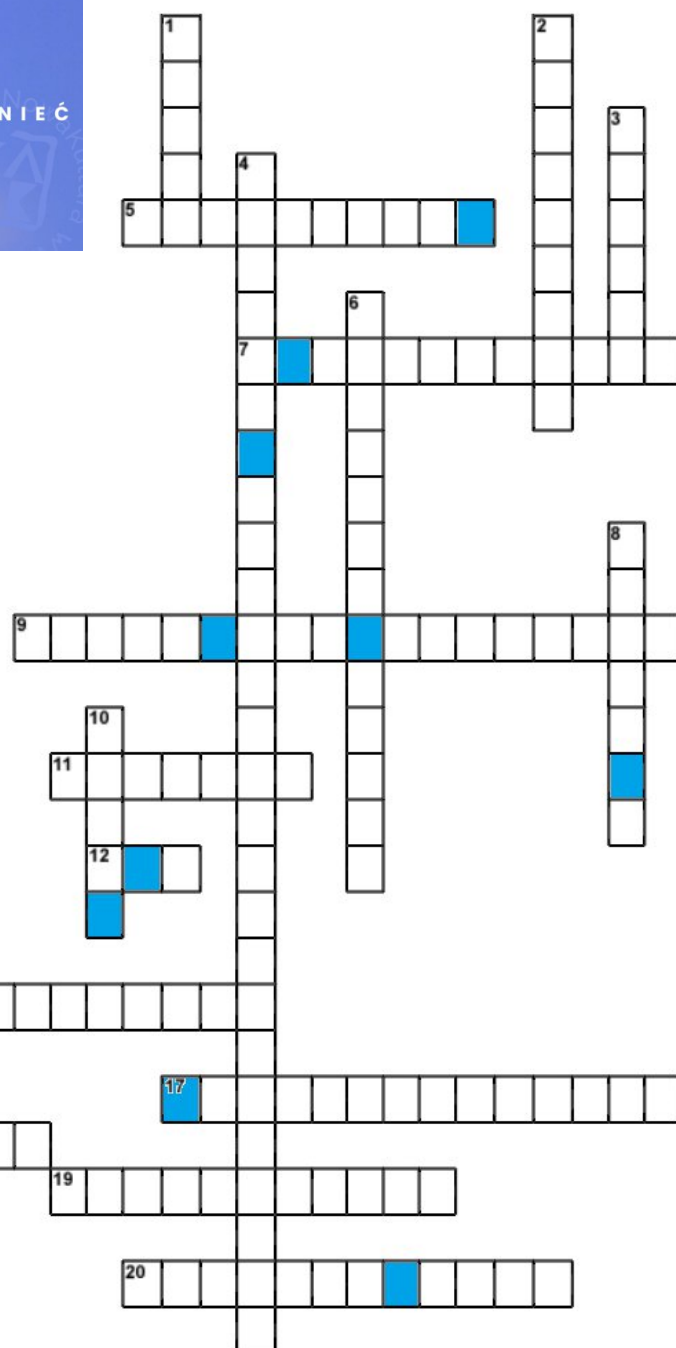
7. Wreszcie – ostatnia rzecz, dla mnie najważniejsza: przesłanie. Uczniowie Akademii z Kleksem na czele nie WALCZĄ ze złem, które uosabiają wilkusi. Oni z nim NEGOCJUJĄ. Każdy jest z natury dobry i to dobro da się z niego wydobyć. Wystarczy pogadać. Wszystko i wszystkich da się ocalić. Nie będzie ofiar. Czyżby? To w takim razie skąd się wzięła wojna w Ukrainie i Strefie Gazy? Dlaczego tyle zła i wzajemnej nienawiści jest w naszym kraju? Dlaczego tyle zła jest w rodzinach i najmłodszy odbiorcy Akademii Pana Kleksa często sami tego doświadczają? W oryginalnej baśni Brzechwy jest mądre, ponadczasowe przesłanie, że warto ocalić w sobie dziecko, ale jest także PRAWDA. Nikt nie negocjuje ani z wilkołakami, ani z golarzem Filipem (którego w nowej adaptacji nie ma, za to zapowiada go tytuł mającej wyjść za rok drugiej części), a Pan Kleks bez wahania niszczy Alojzego – upiorną, mechaniczną lalkę, która miała być dla Akademii „koniem trojańskim”. W *Opowieściach z Narnii* Aslan unicestwia Białą Czarownicę, w *Harrym Potterze* tytułowy bohater zabija Voldemorta. Sam Jezus nie dyskutuje z Szatanem, lecz mówi ostro: „Idź precz!”, a w księdze Apokalipsy jest wzmianka o wojnie w niebie i strąceniu Szatana i jego demonów... Od zła można się tylko odciąć i nie da się udawać, że go nie ma.

Dobra baśń zawsze zawiera prawdę: może czasem trudną, może nie zawsze przyjemną, ale taką, która uczy czegoś bardzo ważnego. *Akademia Pana Kleksa* w oryginalnym dziele Brzechwy zostaje jednak zniszczona. Do dziś jest mi z tego powodu smutno. Ale Adaś Niezgódka wychodzi z niej jako inny człowiek. Ocalił w sobie dziecko czyli to, co najczystsze i najpiękniejsze, i wraca z tym do „swojej” rzeczywistości.

W adaptacji Kawulskiego brakuje mi takiego właśnie przesłania. A ten fałsz, plastyczny i różowy jak trawa na terenie nowej Akademii, jest bardzo niebezpieczny. Mimo wszystko warto iść do kina – z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi albo samemu – a potem porozmawiać o tym filmie.

S. Benedykta Karolina Baumann – dominikanka, autorka powieści, scenariuszy teatralnych, a nawet... libretta musicalu. Polonistka, katechetka, miłośniczka literatury, sztuki a nade wszystko Ewangelii i teatru.





KRZYŻÓWKA

Poziomo:

5. Jedna z pierwszych członkiń INMK, która rozmiłowała w śpiewie pokolenia oazowiczów. (dwa wyrazy)
7. Dar kojarzący się z rozsądkiem i odpowiedzialnością.
9. Odbywa się w Krościenku w uroczystość Zesłania Ducha Świętego. (trzy wyrazy)
11. Ks. Stanisław Adamiak jest rektorem WSD w...
12. Odpowiedź naszego Ruchu na apel papieża Jana Pawła II do Polaków. (skrót)
15. Wakacyjne „nabieranie mocy” w naszym Ruchu.
16. Najbardziej czekają na nie uczniowie.
17. Wezwanie kaplicy na Kopiej Górcie. (dwa wyrazy)
18. Książka ks. Fr. Blachnickiego „Charyzmat i...”.
19. Imię i nazwisko głównej Odpowiedzialnej INMK.
20. Wiek XX to czas największych ... w całej historii Kościoła.

Pionowo:

1. Powołani do..., hasło roku formacyjnego.
2. Święty biskup, męczennik Patron KWC.
3. Miejscowość, w której funkcjonowała eksperymentalna parafia przekazana Ruchowi Światło-Życie.
4. U stóp Kopiej Górki. (trzy wyrazy)
6. Został moderatorem krajowym po ks. W. Danielskim. (dwa wyrazy)
8. Książka, którą musisz obowiązkowo przeczytać w szkole.
10. Znak Ruchu Światło – Życie.
13. Odkrycie tajemnicy Ducha Świętego to charyzmat...
14. Urządzenie ułatwiające nam życie.

Opracowanie: Katarzyna Bublewicz

!!! PRENUMERATA !!!

NAPISZ NA:
BLACHOWNIA@KACKMALYKACK.PL
I WYBIERZ SVOJĄ OPCJĘ:
- E WYDANIE
- WYDANIE PAPIEROWE
SKONTAKTUJEMY SIĘ Z TOBĄ.
PROMUJ NOWĄ KULTURĘ!
PRZEKAŻ DALEJ!

Z liter w zaznaczonych polach należy ułożyć dwuwyrzowe rozwiązanie.

Trzy pierwsze osoby, które nadeślą hasło na adres: blachownia@kackmalykack.pl – otrzymają upominki.

Prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki z nr 10: „Budujemy Centrum”.

Wśród kilkunastu osób, które nadesłały poprawne rozwiązania, najszybsi byli: Dominik Leśniak, Paweł Żochowski i Gabrysia Szczygielska – gratulujemy! Nagrody zostały wysyłane kurierem.

Redakcja



Wizualizacja: Radosław Ziejka



Katolickie
Centrum
Kultury
w Gdyni Małym Kacku

www.kackmalykack.pl

Redaktor Naczelny: Aleksandra Kamińska
Redakcja: Anna Halasz, Katarzyna Bublewicz, Jarosław Szydlak
Korekta: Joanna Cymbaluk, ks. Grzegorz Chmieliński SDB
Skład: Andrzej Doligalski
Zdjęcia, grafiki: Zofia Fedorowicz, Manee Studio, Pixabay
Adres redakcji: blachownia@kackmalykack.pl
Adres korespondencyjny:
ul. Łowicka 44, 81-504 Gdynia Mały Kack

Działania Stowarzyszenia KACK, w tym m.in.: organizacja Przeglądu Teatrów im. Marka Hermanna „Kurtyna” jak i budowa Domu Rekolekcyjnego wraz z Katolickim Centrum Kultury, są możliwe dzięki wsparciu ludzi, którym bliska jest idea Nowej Kultury i dobro drugiego człowieka. Dołącz do tego grona wpłacając dowolną kwotę na konto:
46 1140 2004 0000 3302 7817 6861 z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”
26 7065 0002 0652 3379 3804 0001 z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”
Inne sposoby włączenia się w te i inne dzieła Stowarzyszenia KACK na:
www.kackmalykack.pl